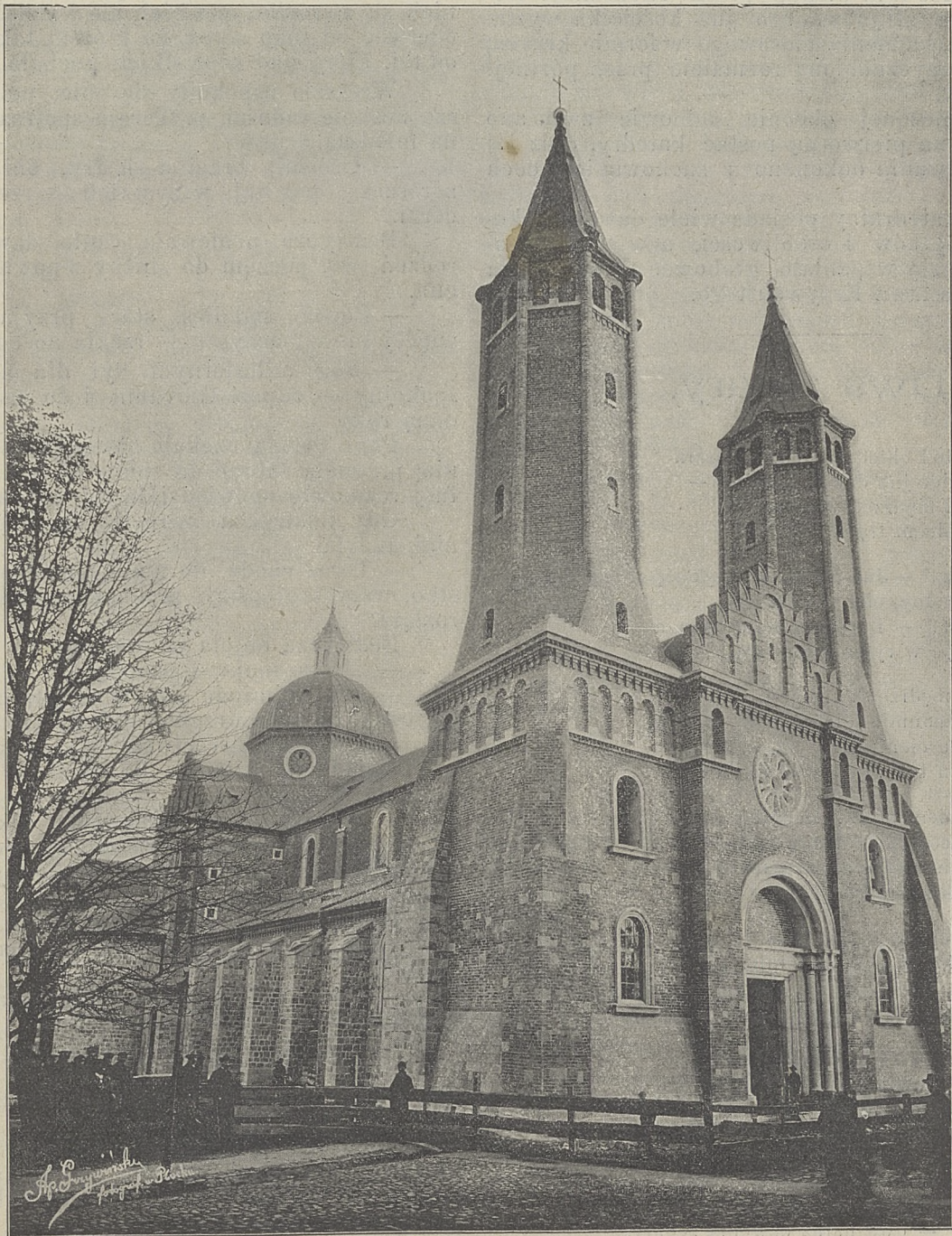




# WIECZORY RODZINNE



*Katedra Płocka po odnowieniu.*

## KATEDRA PŁOCKA.



W rzędzie starodawnych zabytków, sięgających zamierzchłej przeszłości, jedno z pierwszorzędnych miejsc zajmuje bezwątpienia katedralny kościół płocki, który po gruntownem przebudowaniu, według planów architekta S. Szyllera, poświęcony został w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca przez ks. biskupa Jerzego hr. Szembeka. Świątynia ta w ciągu dziewięćsetletniego istnienia przechodziła różne koleje, łączące się ściśle z biegiem wypadków dziejowych.

Okolo roku tysięcznego biskup Idzi, przystany do Polski przez papieża Jana XII, na miejscu dzisiejszej katedry, na płaszczyźnie wysokiej góry, nad samą Wisłą, zbudował kościół drewniany, który przetrwał do połowy XII wieku.

W roku 1136-tym biskup płocki Aleksander Dołęga na miejsce zrujnowanego już kościółka wystawił świątynię z kamienia ciosowego w formie krzyża, rozszerzoną i przyozdobioną rozmaicie przez późniejszych biskupów.

Przy ukończonej obecnie odnowie zwracano wielką uwagę na pierwotną postać katedry, oraz jej styl i przebudowania dokonano z zachowaniem cech pierwotnych.

Skarbiec katedralny posiada wiele dawnych, kosztownych zabytków i osobliwości, a w samym kościele znajdują się wspaniałe grobowce Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

## Dwa zegary.

Wieczór był chłodny, godzina szara  
Słońce już dawno zapadło —  
Pociągnął mędrzec wagi zegara  
I palcem trącił wahadło.

— „Tik-tak!” — Już idzie... Dźwięk się rozszerza,  
Powolny, cichy, miarowy ...  
— „Tik-tak!” — i mędrca serce uderza  
I bije w rytm zegarowy.

Pochylił mędrzec ku piersi czoło,  
W zadumie jakiejś myśli grzebie.  
Wieczorne cienie słały się w koło,  
A on tak szeptał do siebie:

— Wysiłkiem myśli, pracą lat wielu,  
Spoconem od trudu czołem,  
Do pragnień moich doszedłem celu:  
Czas nieujęty ująłem.

I dumny byłem! Mój włos gołębi,  
To krzyż zasługi żołnierza:  
Ach! dzieckiem byłem!... w piersi mej głębi  
Piękniejszy zegar uderza!...

Utonie wszystko w czasie obszarze,  
Rdza zrobi szczyrby w sprężynie —  
I ty umilknieysz, serce-zegarze!  
Lecz coś wydzwonił — nie zginie!—

W pokoju mędrca osiadł mrok szary,  
W mgłę się roztopił perłową...  
„Tik-tak!” — dwa naraz dzwonią zegary,  
Powoli, cicho, miarowo.

K. Gliński.

Teresa Jadwiga.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).



zasami wzrok ku niebu podnosiła i głosem pełnym wdzięczności mówiła:

— Dzięki Ci, Panie.

A Beatrycza łkając głośno, tuliła się do niej, całowała jej ręce w milczeniu.

Bracia, siostry czepiali się sukni odzyskanej cudownie, wymodlonej i wypłakanej.

— Beatryczo, przywitaj się z nami! — wołali.

Ona ich nie słyszała.

Służba czekała niecierpliwie, aby panienska im niech się zwróciła, ona i ich nie widziała, nie mogła się oderwać od tego serca, za którym tak długo tęskniła; od tej, którą nad wszystkich kochała.

Wreszcie uspokoiły się obie; uciszyło się pierwsze uczucie radości, p. Teresa spojrzała z uśmiechem na młodszą dziatwę.

— Uściśnij braci i siostry, oni mi ciebie zazdroszczą; powitaj wszystkich — rzekła do starszej córki.

Beatrycza ucałowała czule dawno niewidziane rodzeństwo, poczem do służby z powitaniem się zwróciła.

— Pewno sądziłeś, stary przyjacielu, że mnie więcej nie zobaczysz? — rzekła do ogrodnika.

— Bóg miłosiernym był dla mnie, teraz umrę spokojny — odparł Giovanni i do ust przycisnął podaną rękę.

Pani Teresa czekała niecierpliwie końca powitania; pragnęła zabrać do siebie odzyskaną, by w poufnej rozmowie opowiedziała jej dzieje swej niewoli.

Gdy Beatrycza zwróciła się wreszcie znowu do niej, rzekła:

— Teraz chodź do mnie; opowiemy sobie wszystko, wszystko cośmy przebolewały podczas tej długiej rozłąki.

Beatrycza objęła ją ramieniem.

— Matko moja — szepnęła w odpowiedzi.

— Wy zajmijcie się przygotowaniem wszystkiego, czego może potrzebować dziś najmilsza mi — rzekła pani Teresa, zwróciwszy się do służby — trzeba też powiadomić signora de Gosi o wielkiej naszej radości.

— Nie wpuścimy teraz tutaj nikogo — odezwała się miękkiem głosem, wszedłszy do swej komnaty i przyciągnawszy do siebie córkę, oplotła jej szyję ramieniem.

Beatrycza opuściła z wolna głowę na matki ramię.

— O, com ja przeżyła! — odparła zmęczonym głosem.

— Jeśli wolisz teraz spocząć, ja poczekam, aż wypoczniesz — rzekła pani Teresa.

Lecz Beatrycza podniosła głowę z dawną gwałtownością.

— O nie, nie — odparła stanowczo — gdy wszystko powiem, lżej mi będzie.

I zaczęła opowiadać o dniach swojej tęsknoty, rozpacz, wątpień, nadziei, a matka słuchając to, chyliła się do niej z gorącym pocałunkiem i szeptała:

— Moje biedactwo.

I lzy ocierała, wzdychała ciężko, marszczyła czoło. A gdy Beatrycza zaczęła opowiadać, jak uparła się, by jechać do Włoch z hufcem zbrojnym, wysła-

nym przez Barbarosę, jako poselstwo do przedstawicieli rzeczywospolitych włoskich, wówczas na jej twarzy odmalowało się niezmierne przerażenie.

— Nie przestraszaj się mamo — uspokajała Beatrycza — księżę Bolesław dotrzymał danego królowej Kastylii słowa; jak rycerz czuwał nade mną przez całą drogę; nie jak z branką, lecz jak z towarzyszką siostry obchodził się. Dopiero, gdy stanęliśmy na granicy Lombardyi, zranił mnie okrutnymi słowy: Na ziemi rodzinnej nie powinno grozić wam, pani, żadne niebezpieczeństwo — rzekł z ironią — jedź przeto naprzód, a gdzie wstąpisz na odpoczynek, namawiaj braci, aby z chlebem i solą naprzeciw nas wyszli, opowiadaj im, coś od nas słyszała, że jeżeli z bronią wyjdą, miasta ich spalone będą, a mieszkańcy wyrznięci.

— Cóż odpowiedziałś mu na te zuchwałę słowa? — spytała z widocznym niepokojem pani Teresa. Beatrycza zsunęła brwi.

— Zbyłam pogardliwym milczeniem — odparła. — Żadnej nie dałam odpowiedzi, aby nie miał prawa kłanć mnie nazwać, gdy pocznę wołać na braci: „Czynicie przygotowania do obrony, Barbarossa się zbliża!”

— Godną jesteś córką Urbana de Gosi — rzekła matka, uściskawszy ją czule.

Poczem opowiadała, jak ciężkie chwile przeżyła od owego dnia, w którym Beatrycza zniknęła z domu rodzicielskiego.

— Cóż dzieje się z Arnoldem obecnie? — spytała nagle Beatrycza.

— Wstąpił do klasztoru — odparła p. Teresa.

Z ust dziewczęcia wyrwał się okrzyk zdumienia.

— Arnold do klasztoru! cóż go skłoniło do tego kroku? — zapytała.

— Słowa twoje, które mu powtórzył Giovanni — odparła matka — że zbiegłego z szeregów obrońców Włoch, członka rodziny zastąpisz sama z mieczem w ręku.

Posłyszawszy, że czyn ten bohaterski przypłaciłaś niewolą, odjechał do Rzymu tego jeszcze wieczoru i w tajemnicy przed całą rodziną przywdział w klasztorze habit zakonny.

Beatrycza ukryła twarz w dłoniach.

— I przeze mnie zamknął się żywcem, — szepnęła.

— Mylisz się — odparła matka — nigdy tak żywy i czynny nie był, jak jest teraz, imię jego z każdym dniem staje się głośniejsze, obraduje codziennie na Kapitolu, wzywa wszystkich do obrony przeciwko Barbarossie.

— Och! jakbym pragnęła być teraz w Rzymie i powiedzieć mu: „Arnoldzie, nie dręcz się, dziki ptak powrócił do swego gniazda” bo tak nazywano mnie w niewoli, jestem swobodna, moja niedola nie ciąży już na twojem sumieniu; o, co jabym dała za to — mówiła Beatrycza, patrząc na matkę wymownie.

— Życzenie twoje może być spełnione — odezwał się za nią głos brzmiący wesoło.

— Ojczel! — krzyknęła Beatrycza, zrywając się i osuwając do nóg ojca.

De Gosi wiedział już o powrocie córki, uprzedził go o tem Giovanni, uprzedziły dzieci, bawiące się na tarasie, więc nie okazał ani zbyt radosnego zdziwienia, ani gniewu, którego lękała się Beatrycza; podniósł ją z uśmiechem i do serca przycisnął.

— Spełni się twoje życzenie szalona dziewczyno, jeśli pragniesz tego tak gorąco — rzekł — jadę do Rzymu i zabiorę z sobą moją opłakaną i odzyskaną córkę, a więc najmiłszą mi w tej chwili. Projekt podróży powzięłem dopiero przed chwilą — mówił dalej, siadając obok żony. — Odebrałem wieści, że Fryde-

ryk Barbarossa najpierw udać się ma do Rzymu, a Medyolan pominie; rada miejska wysłała mnie, abym ostrzegł Rzymian o grożącym niebezpieczeństwie.

Beatrycza podniosła na matkę, która pragnęła zatrzymać córkę w domu, błagalne spojrzenie i okrywając jej ręce pocałunkami, wołała:

— Matko, nie sprzeciwiaj się, pozwól.

Pani Teresa westchnęła i po chwili wyrzekła cicho:

— Jedź!

\* \* \*

Niezwykły ruch panował na ulicach Rzymu, lecz twarze spieszących w stronę Kapitolu blade były i posępne, głowy pochylone; przypuszczać należało iż coś niezwykłego ma się tam odbyć.

Jednocześnie z miejscową ludnością spieszyli obcy przybysze, a miecze przy boku, stalowe koszule i hełmy świadczyły, że rycerstwo jest ich rzemiosłem, mową zdradzali pochodzenie, było to rycerstwo niemieckie. Butne ich postacie, harde spojrzenia i szydercze uśmiechy wskazywały, iż w ogólnym smutku udziału nie biorą, nic dziwnego, byli zwycięzcami...

Ostrożność przyszła zapóźno, Fryderyk Barbarossa zajął Rzym, miasto zastał nieprzygotowane do obrony; mieszkańcy przerażeni otworzyli bramy i pokorą usiłowali ułagodzić zwycięzcę. Barbarossa zadowolony z zachowania się Rzymian, nie kazał niszczyć miasta, mienie i życie mieszkańców uszanował; lecz wkroczywszy jako triumfator do zdobytego grodu, udał się najprzód do kościoła Św. Piotra, gdzie kazał włożyć sobie na skronie koronę cesarską, poczem ogłosił, iż karać będzie tylko wichrzycieli porządku publicznego. Członkowie rządu nowej rzeczywospolitej Rzymskiej najprzód oddani zostali pod sąd; na kilku padł wyrok śmierci, miasto oczekiwało spełnienia wyroku.

Na placu, w pobliżu Kapitolu, skończono właśnie układać stos, na którym jednego z przywódców ruchu z rozkazu Barbarossy spalić dziś miano.

Posępny tłum otoczył plac, ponury szep, przypominający pomruk bałwanów w chwili, gdy burza ku morzu nadciąga, dawał się słyszeć; wszystkie czoła były zmarszczone, wszystkie spojrzenia groźne, lecz nikt z głośnym protestem nie występował.

Po chwili zjawił się kat w czerwonej szacie, obszedł stos dokoła i stanął, oczekując skazanych. Z tłumy tu i owdzie wybiegały głośniejsze groźby, lecz ogół ich nie poparł, głuchy szep tylko plac obiegał.

Wtem zjawiła się kobieta w stroju wieśniaczki, z chustą na głowie, która twarz jej zasłaniała, z pod niej wymykały się krucze kędziory włosów i dwoje czarnych, błyszczących gorączkowym blaskiem oczu. Objąwszy tłum niespokojnym spojrzeniem, drząc cała stanęła w pierwszym rzędzie.

— Czegoś tu przyszła, jeśli się boisz? — zapytał stojący obok mieszczanin o posępnem wejrzeniu.

— Pierwsze miejsce zajęła, a drży ze strachu — dodał jakiś młokos — wesprzyj się na mnie i z drwiącym uśmiechem zbliżył się do wieśniaczki.

Czarne jej oczy podniosły się na niego z wyrazem nieopisanego smutku, aż mu serce drgnęło i usunął się z uszanowaniem.

— Czy wiecie, kto na ten stos wstąpi dzisiaj? — odezwał się naraz pytanie.

— A ty wiesz? — zapytało kilka głosów.

— Wiem — odparł nieznamy — Arnold de Brescia.

(d. c. n.)

## W pogoni za pociągiem.

(Dokończenie).

Gdybym tylko mógł dobiec na czas do tego rozjazdu i zmienić nastawienie zwrotnicy! zwrotnicy! — powtarzał, skacząc przez ścięte pnie drzew, gałęzi, i lupiące się odłamy skały. Zdawał się być blisko niższego toru, gdy zatrzymał się z przerażeniem; stał na krawędzi wylomu, zbiegającego prostopadłe na jakie pięćdziesiąt stóp. Wyglądało, jak gdyby wprost z tej krawędzi mógł skoczyć na szczyty sosen rosnących poniżej.

Z żalonym okrzykiem biegł wzdłuż przepaści, szukając miejsca, kędyby mógł zejść. Poszukiwanie trwało kilka sekund; wreszcie stoczył się i spiesznie podążył na dół, chwytając się zarośli i sterzących gałąź.

Nagle, noga mu się pośliznęła, palce puściły krzew rosnący w skale i runął w przepaść.

Zaledwie nieświadomy okrzyk śmiertelnej trwogi wydobył się z piersi jego, gdy uczuł, że o coś uderza a jednocześnie gwałtowny ból ozwał się w całym ciele. Uchwycił ręką jakiś przedmiot, i odwrócił się; wisiął w rozwidleniu drzewa.

Natychmiast uwolnił się i zsunął na ziemię. Tutaj las był mniej gęsty, i mógł dojrzeć tor kolejowy, pobiegł naprzód z całej siły w zgarbionej postawie. Coś mu dolegało w boku, ale nie mógł się zatrzymać. Musi ocalić tych ludzi!

Prawie upadając, dobiegł do toru. Przekraczając go postężył dudnienie szalonego pociągu. Kilku potężnymi susami stanął przy zwrotnicy. Jakby oszalały szarpnął za kłamek. Czyż zdoła ją odkręcić?

Nagle pochwycił ciężki kamień, i strzaskał ją w kawałki. Wyrwawszy ówiek, obrócił dźwignię, zaśrubował znowu, i odskoczył z twarzą oswiałą i znużoną.

Niebawem wypadł hałaśliwie pociąg towarowy z zakrętu. Niektóre części wielkiej maszyny leżały na szczycie kotła która wyglądała akby potężne zwierzę, biegnące naprzód z gniewem, strzygąc uszami. Sorrel cofnął się dalej, prawie we dwoje skurczony. Z ogłuszającym łoskotem maszyna, a za nią szeregi wagonów biegły w dół. Lokomotywa nareszcie minęła zwrotnicę, nie poszła jednak dalej torem kolejowym, lecz zesła z szyn i runęła w dół po stokach góry, ciągnąc za sobą cały pociąg.

Gdyby Sorrel Banks żył tysiąc lat, nie zapomniałby nigdy tego widoku. Drzewa odrywały się od korzeni, wielkie kawałki kamieni, wylatywały w powietrze; naokoło lokomotywy wirował rój popołamanych przedmiotów, wreszcie nastąpił wybuch kotła. Sorrel nachylił się jeszcze, ciężko dysząc i bez mowy. Coraz głębiej pociąg zapa-

dał, ścinając wszystko, aż wreszcie Sorrel ujrzał lokomotywę odskakującą od ziemi, i buchającą ogniem z otwartego paleniska. Zawisła nagle w powietrzu; poczem usłyszał jej upadek ze strasznym łoskotem na dno parowu. Jedna część wagonów runęła obok niego, reszta stoczyła się bokiem.

Nastąpiła cisza.

V.

Sorrel blady i drżący zwrócił się do toru. Pociąg osobowy stał o 200 stóp od niego. Kilkunastu ludzi biegło ku niemu, a on obracał się to w jedną to w drugą stronę. Zdawało mu się, że się budzi ze snu strasznego. Maszynista najpierwszy go dopadł.

— Powiedz! Co się tu stało? — wybełkotał — Sorrel stał pochylony naprzód; ręką się za bok chwytając. Zaciśnięte usta pracowały; nędzne zbrukane odzienie poszarpane było w kawałki, ręce i twarz pokrwawiona.

— Straciłem ją w dół! szepnął — chustka z chlebem i mięsem także zleciała. Nie skończyłem jeść.

Szklanymi oczami spojrział po zdziwionych obecnych, ręką przycisnął piersi, i nagle padł twarzą na ziemię. Niebiesko ubrany konduktor przecisnął się przez ciżbę, a za nim szeryf Palonsy. W tej samej chwili zakurzony wyrostek wyszedł z któregoś wagonu i stanął na torze. Konduktor i prawie wszyscy obecni drżeli z przerażenia. Zgiełk i wykrzykniki odzywały się wśród zgromadzonych; Sorrel leżał martwy i bez czucia.

— Polowałem na tego chłopaka, — rzekł szeryf — udałem się do Sacramento, nie znalazłem go i wracałem właśnie.

Konduktor towarowego pociągu, bez czapki, blady i z obwisłą ręką, wybiegł

z pomiędzy drzew i nagle pojawił się na torze.

— Hej! Andrzej — zawołał konduktor osobowego — co się stało? Gdzie wasz pociąg?

Blady nieborak spoglądał przestraszony naokoło.

— Ktoś przekręcił zwrotnicę!

— Na Boga wszechmocnego! to istne szczęście! Właśnie usiłowałem się tu dostać, by to uczynić. Kontent jestem, że się tak stało. Pewny byłem, że wszyscy będziecie zabici. Skała spadła na nas, zdarła komin lokomotywy i rozbiła kajutę maszynisty. Kilku towarzyszy pokaleczonych, może zabitych! nie miałem czasu się przekonać. Ale kto odstawił zwrotnicę?

— Ten oto chłopiec, co tu leży.

— Jakto, ten młody włóczęga, który ukrył się w wagonie? Powiedziałem Jim'owi, żeby go nie niepokoił.

Konduktorzy popatrzyli jeden na drugiego.

— To dzielny chłopak — rzekł konduktor osobowego.

— Po tym wypadku pozwolę im chyba wszy-



Powiedz, co tu się stało?

## Na choinkę.



Wzór ozdobnego podwójnego lichtarzyka (str. 405).

stkim jeździć bez biletów — rzekł drugi, potakując głową.

— Oho! wraca do przytomności — rzekł szeryf, nachylając się nad Sorrel'em.

— Przyjacielu, czyś gotów powrócić i powiedzieć gdzie są pieniądze.

Sorrel popatrzał zdziwiony, przesuwając pokrwawionymi palcami po włosach potarganych.

— Nie męczcie go, — rzekł jakiś głos tuż przy ramieniu szeryfa — Oto są pieniądze, co do grosika. Odwożę je panu Young.

— Sim! — wykrzyknął Sorrel, rozjaśniając popielate oblicze.

— Tak, dowiedziałem się, że cię ścigają, więc odwożę pieniądze. Nie chcę kradzionego bogactwa, nie potrzebuję go, wolę zapracować. Szedłem piechotą, albo przyczepiałem się do pociągów, aby ich nie wydać.

— Oto są panie szeryfie!

Badania sprawdziły, że Sorrel był niewinny i miał dwa zębra złamane, żaden książe nie byłby troskliwiej pielęgnowany. Zakończył podróż do Sacramento w sypialnym wagonie Pullman'a, a ciotka Lucy okazała się „dobrą matką.”

Obecnie zajmuje korzystną posadę w wielkim towarzystwie kolei żelaznej, któremu taką oddał przysługę, gdy dzięki swojej odwadze uratował pociąg osobowy i kilkadziesiąt ludzi.

Przeł. *Marya Chwalibóg.*

## Z DANII

### Wycieczka do mleczarni.

**D**ziś zrana zapowiedział mi ojciec, że zwiedzimy dużą mleczarnię, gdzie przeważnie wyrabiają masło.

— Wszystko mi jedno, proszę tatusia, byle gdzieś iść, a czy to daleko?

— Z godzinę drogi, p. Jensen będzie nam też towarzyszył, po śniadaniu zjeździemy się na werendzie.

Lubię spacerować tutaj, bo wszędzie prowadzą doskonałe drogi, a wszędzie spotyka się cyklistów, co chwila słyszy się dzwonek, bo tu nawet robotnicy jeżdżą na rowerach! Przychodzimy tedy do owej mleczarni.

Wewnątrz budynku urządzona jest olbrzymia centryfuga z tysiącami rur, rurczek, kół i kółeczek. Właściciel zakładu bardzo szczegółowo opowiedział o maszynie i jej urządzeniu, niewiele jednak rozumiałem; wiem tylko, że w jednych rurach ogrzewa się mleko, w innych ostudza; potem śmietana fermentuje, a potem robi się masło piękne, żółte i smaczne, co mogłem sprawdzić, a ów pan właściciel opowiadał dalej:

— O godzinie 4 ej rano z fabryki wyjeżdża wóz do okolicznych wsi po mleko. Wieśniacy do tego czasu mają już krowy wydojone i duże blaszane banie z mlekiem oddają mleczarzowi. W fabryce zlewają mleko do dużych kadzi i wyrabiają z niego masło; a że nie wszystko idzie na wyrób, tylko tłuste części, więc pozostałe zlewają znowu do bań blaszanych i oddają z powrotem właścicielowi, który owym mlekiem wykarmi prosięta i cielęta.

Fabryka kupuje mleko tylko od krow dobrze odżywianych, które muszą być zupełnie zdrowe.

To też nigdzie nie widziałem, żeby tak starannie pielęgnowano zwierzęta domowe.

Przedewszystkiem mają doskonałe pastwiska; kro-

wy całe lato stoją na łące, nawet na noc nie zapędzają ich do obory, codziennie są myte i czesane, dają też dużo mleka.

W szkołach wiejskich uczą też lud wiejski, jak obchodzić się z bydłem, a nawet wyznaczają konkursy za najlepsze wydojenie krow. —

Tak opowiadał nam właściciel fabryki, dumny ze swego przemysłu.

— Idź Janku, i pobiegaj sobie — mówi do mnie ojciec, pewno nic nie rozumiesz i nudzisz się.

— Owszem, tatusiu, wszystko rozumiem, nie jestem taki niemądry, jak się tatusiowi wydaje. I jeszcze z większą uwagą przysłuchiwałem się opowiadaniom Duńczyka.

— Moja fabryka jest niewielka, ale takich mamy kilkadziesiąt w okolicy, ogółem wysyłamy masła za 100 milionów rubli rocznie, przeważnie do Anglii. Możemy śmiało twierdzić, że jesteśmy najlepsi masłarze na świecie. A marzeniem naszym jest objąć cały rynek masła w Europie. Tak, proszę pana, zakończył wreszcie, — gospodarstwo mleczne to całe bogactwo naszego kraju. Nie mamy węgla, ani żelaza, więc o fabrycznym przemyśle nie może być tu mowy, musimy wyzyskiwać tylko pola i łąki nasze, no, i drób nam trochę przynosi, rocznie wysyłamy za granicę jaj za 60 milionów.

— Mój Boże, pomyślałem sobie, tych Duńczyków jest tylko 2 1/2 miliona, a tyle produkują!

Wracając, długo jeszcze rozmawialiśmy o przemyśle w Danii i mimowoli nasunęło mi się pytanie, czemu u nas tak nie jest? Czy nie mamy łąk i pól, czy nie mamy bydła i drobiu?

— Na tem nam nie zbywa, odpowiedział ojciec — ale jednego nie mamy — oświaty. Duńczyk chodząc przez sześć lat do szkoły, nauczy się, że porządek i czystość jest podstawą jego dobrobytu, słyszy, co ma w kraju, co mieć może, dowie się, jak jest na świecie, rozbudza się w nich chęć naśladownictwa postępu; wiedzą, że przy wspólnej pracy osiągnąć można daleko więcej, niż gdyby każdy pracować chciał z osobna. Gdy kilku właścicieli powierzy swoje produkty, czy to mleko, czy jaja jednemu, ten sprzeda lepiej i prędzej, niż gdyby każdy to robił pojedynczo; że gdy kilku ich razem nabędzie młocarkę, to ona im sprzątnie prędzej i lepiej. Ale na to trzeba mieć pojęcie o rzeczy, zaufanie i uczciwość. Te zaś przymioty wyrabia oświata, a Duńczycy są ludźmi oświeconymi.

*Marya Weryho.*

## NA CHOINKĘ.

Ileż chwil rozkosznych, ile wspomnień miłych zawdzięczamy choince.

Wieczory Wigilijne, te najjaśniejsze chwile w życiu młodocianego wieku, czyż znaczną część swego niezatartego uroku nie zawdzięczają temu tradycyjnemu drzewku przybranemu pięknie, troskliwą a kochającą ręką rodziców lub starszego rodzeństwa!

A czyż nie przyjemnie każdemu choć w drobnej cząsteczce własną pracą przyczynić się do upiększenia tej radośnie oczekiwanej choinki!

Dlatego też corocznie dajemy jakiś nowy pomysł na ozdobienie drzewka wigilijnego

Nie zapomnieliśmy o choince naszych czytelników i w roku bieżącym, skwapliwie dzieląc się z nimi nowym sposobem jej przybrania.

Wygląd zewnętrzny tej ładnej ozdoby przedstawia załączona rycina, a wewnętrzne urządze-

nie jest tak proste, że można wyjaśnić wszystko w kilkunastu słowach, tembardziej, iż zrozumienie ułatwia dołączony u dołu ryciny szkicowy rysunek.

Główną podstawą całego urządzenia są drewniane ramiączka, do których przymocowuje się porcelanową lub malowaną główkę (nabyć ją można w każdym sklepie z zabawkami za kilka lub kilkanaście kopiejek;) do tych samych ramiączek przez środek przywiązuje się na mocnym szpagacie lub cieniutkim druciku jabłko, a gdy na otrzymany w ten sposób szkielet zarzucimy białą, powłóczytą, ładnie udrapowaną szatę, wykonaną z jakiej resztki materji wełnianej lub batystowej, otrzymamy piękną postać z rozłożonemi rękami, w które wkładamy lichtarzyki ze świeczkami.

Sposób zawieszenia na choince wskazuje rycina.

Dalejże więc panienci, weźcie się do roboty, namówcie do pomocy braci swoich, abyście w Wieczór Wigilijny z dumą mogły sobie powiedzieć, że nieco własnej zręczności włożyliście w przybranie tej miłej choinki!..

## ZE ŚWIATA.

**Nowi Pasterze.** W pierwszej połowie listopada r. b. Ojciec Ś-ty Pius X, na konsystorzu tajnym mianował arcybiskupem metropolitą mohylowskim ks. Jerzego hr Szembeka, dotychczasowego biskupa płockiego, a na katedrę biskupią w Wilnie powołał biskupa tyraspolskiego, ks. Edwarda bar. Roppa.

Wyniesiony obecnie na metropolię mohylewską biskup J. hr. Szembek urodził się d. 14 czerwca 1851 roku w guberni Podolskiej. Po otrzymaniu starannego wykształcenia średniego, na studiach wyższych przebywał początkowo w Krakowie, później w Wiedniu, gdzie też skończył wydział prawny. Ukończywszy nauki, zabrał się do gospodarstwa na roli i osiadł we własnym majątku pod Krakowem; po kilku jednak latach gospodarki gorące powołanie do stanu duchownego skłania go do porzucenia zajęć dotychczasowych i w 30-m roku życia J. hr. Szembek wstępuje do seminarjum duchownego w Saratowie, gdzie następnie po otrzymaniu święceń pozostaje w ciągu lat ośmiu na stanowisku proboszcza. W roku 1901 papież Leon XIII mianuje ks. Szembeka biskupem płockim, na którym to stanowisku pozostawał do chwili nowego mianowania.

Jako biskup płocki Jerzy hr. Szembek, wielkie zasługi położył w ciągu swego dwuletniego duszpasterstwa, koło doprowadzenia do skutku gruntownego odnowienia starożytnej katedry płockiej.

Biskup Edward bar. Ropp urodzony tak samo w roku 1851, również stanowi duchownemu poświęcił się dopiero w dojrzałym wieku, gdyż początkowo po skończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie petersburskim oddał się karierze urzędniczej.

W kilka lat później dopiero wstępuje do seminarjum duchownego i wreszcie w r. 1886 w Kownie otrzymuje święcenia kapłańskie. Przepędziwszy dwuletni okres na studiach teologicznych w Insbruku, po powrocie obejmuje obowiązki proboszcza w Libawie, lecz już w roku 1901 opuszcza to stanowisko dla objęcia rozległego biskupstwa tyraspolskiego.

Wiadomość o obecnej nominacji biskupa Roppa dycezyjanie przyjęli z ogromnym żalem, gdyż wielką gorliwością kapłańską i serdeczną uczynnością dla wszystkich potrzebujących pomocy lub opieki, zyskał sobie szczere przywiązanie i miłość.

**Wielka powódź** w ostatnich dniach listopada nawiedziła Petersburg. Z powodu silnego wiatru od morza, połączonego z niebywałą burzą śniegową, Newa i kanały jej wystąpiły z brzegów, zalewając wiele ulic i placów. Zalane też

były niektóre ogrody, a drzewa wskutek silnego wiatru połamane. W domach woda sięgała do wysokości parteru, wskutek czego wiele osób poniosło ogromne szkody.

Straszna powódź tegoroczna przypomniała podobną katastrofę 1824-go roku, wówczas jednak klęska była jeszcze dotkliwsza, bo wysokość wody dochodziła do 12 stóp ponad zwykły poziom, gdy obecnie zanotowano najwyższy poziom 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> stóp.

Po pięciu godzinach trwania niszczący żywioł przestał szerzyć swe spustoszenia i woda zaczęła opadać.

## Sprawozdanie wstępne z konkursu pomysłowości.

Pierwszy konkurs pomysłowości przyniósł plon bogaty, bo chociaż liczby biorących w nim udział nie można obliczać na setki, lecz tylko na dziesiątki, to jednak wiele nadesłanych zadań odznacza się oryginalnością i dlatego konkurs dzisiaj należy uważać za zupełnie udany.

Z pomiędzy kilkudziesięciu nadesłanych zadań do druku, jako wyróżniające się pomysłowością, Redakcja zaleciła łamigłówki:

Muszki z Krakowa, J. Aleksandrowicza, Kozaka, W. Suchodolskiego, Róży bez kołców, Ego, Żabki z nad Rosi, Ludwika Mańkowskiego, Wacława Świrskiego, Łowiczanki, Heni-Krukowskiej, Wandy Weyszenhoffówny, Batysa, Z. Szyszkówny, Rosetki, Płoczanina, Fioleta, Stasia z Groholic, Amundsen, Weyszenhoffa.

Dość jeszcze należy, że Lilla Weneda z Satyjowa nie przysłała zadań, ale za to kilka wysmienitych pomysłów do łamigłówek, które będziemy chcieli, o ile miejsce pozwoli, zażytkować.

Druk wyróżnionych zadań konkursowych rozpoczniemy w numerze dzisiejszym. Po wydrukowaniu wszystkich oznaczonych łamigłówek nastąpi przyznanie nagród.

Stosownie do warunków konkursu nagrody będą dwojakie: jedne od redakcyi „Wieczorów Rodzinych,” drugie — w imieniu czytelników, którzy przyznanie nagrody rozstrzygną przez głosowanie, mające się odbywać w następujący sposób:

Czytelnicy „Wieczorów Rodzinych,” przysyłając na pocztówkach rozwiązania umieszczonych zadań konkursowych, winni jednocześnie zaznaczyć przez stawianie stopni, jak im się każda z łamigłówek pod względem swego pomysłu podoba.

Tak np. komu się w numerze dzisiejszym podoba „Zadanie kłębkowe,” to na karcie do redakcyi winien napisać: pomysł zadania kłębkowego zasługuje na piątkę lub czwórkę (stosownie do uznania), komu się to zadanie zupełnie nie podoba, ten stawia dwójkę lub jedynkę.

Tym sposobem należy przysyłać do redakcyi swój pogląd i głos o każdej z zamieszczonych łamigłówek konkursowych.

Która z nich otrzyma największą ilość dobrych stopni — tej zostanie przyznana nagroda imienia czytelników „Wieczorów.”

Nagrody od redakcyi przyznane zostaną niezależnie od wyników głosowania.

Na kartkach z głosami prócz pseudonimu należy również podawać nazwisko i adres.

Aes.

### Zadania z konkursu pomysłowości.

#### LICZBÓWKA.

ulożył Wacław Świrski.

1, 3.

Dwie litery, gdy są w rządzie,  
Znów jedna litera będzie.

2, 9, 10, 9.

Kiedy dla nas — człek się cieszy,  
Lecz gdy od nas — to nie spieszy.

3, 8, 9.

Że to miara, każdy wierzy,  
Ale co się też nią mierzy.

5, 12, 9, 4.

Choć odkryli go Herszele,  
Wiemy o nim wciąż niewiele,  
6, 9, 8, 9.

Jest to utwór wyobraźni,  
Zabobonnych wielce drażni.

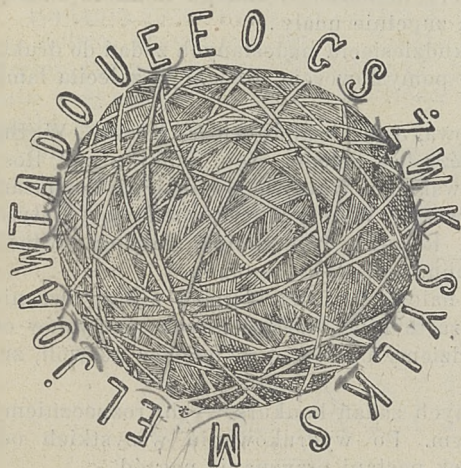
10, 12, 9, 4.

Wszyscy wiedzą, że to walne,  
Lekarstwo uniwersalne.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12.

To osoba szanowana,  
Przez Redakcję pożądana.

**ZADANIE KŁĘBKOWE.**  
ułożył Firdoląg.



Jakie przysłowie za-  
wiera się w tej [ła-  
migłowce?

**ZDANIA MAGICZNE.**

ul. Wanda Weysenhoffówna.

I.

W następującem zdaniu wynaleźć nazwę miasta we  
Francji.

Nasza małpa ryż jadła z wielkim smakiem.

II.

W poniższem zdaniu wynaleźć imię mężkie.

Na pytanie ojca: „Co to jest?” Brat zawołał: „paciorki,”  
a ja: „cekiny.”

Do dzisiejszego num. dołącza się prospekt Ziarna, Biblioteki dzieł wyborowych i Katalog księgarni M. Arcta Gebethnera i Wolffa.

Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na rok 1904-ty dla uniknienia zwłoki  
w przesyłce Pisma.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna  
i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Katedra Płocka z ryc.) — Dwa zegary, wiersz. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, p. Terese  
Jadwigę. — W pogoni za pociągiem (z ryc.) — Z Danii, p. M. Weryho. — Na choinkę (z ryc.) — Ze świata. — Sprawozda-  
nie wstępne z konkursu pomysłowości. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Kłopot Jadzi, przez A. L. S. — Moje  
opowiadanie, przez Zofię Bukowiecką. — W dzień imienin, wiersz przez Macieja Jamontta. Rodzina Ziemiaka, p. F. G. —  
Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Ценаурою. Варшава 23 Ноября 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balinska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

## Od Redakcyi.

Przy dzisiejszym numerze rozsyłamy **Nasze premium gwiazdkowe dla prenumeratorów Wieczorów Rodzinnych.** Jest to dwutomowa powieść znanego naszego pisarza w odpowiedniem opracowaniu.

Prenumeratory, odbierający „Wieczory” pocztą otrzy-  
mają premium wraz z dzisiejszym numerem pod tą samą opaską.

Prenumeratom miejskim książkę doręczą nasi rozpo-  
znawcy po opłaceniu prenumeraty za kwartał IV-ty r. b.

Prenumeratory, którzy odbierają „Wieczory” za pośre-  
dnictwem księgarni lub kantorów, otrzymają premium także  
za ich pośrednictwem.

Zwracamy uwagę, na naszą zapowiedź na rok 1904 i pro-  
spekt.

*Wyjątkowa sposobność.*

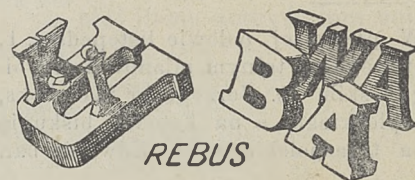
Dla prenumeratorów „Wieczorów Rodzinnych,” najsłyn-  
niejsza pow. hist. Walter Scotta.

**I WANHOE.**

4 tomy w jednym z ilustr. do nabycia za 30 kop. (na  
przes. poczt. 20 k.)

Biblioteka powieści i podróży 12 tomów po 10 kop.  
(i 5 kop. na przesyłkę.)

## OGŁOSZENIA.



Na podarki  
**NOWE GRY,  
ZABAWKI, FIGLE,**  
(przeważnie wyroby kra-  
jowe w wielkim wyborze  
polecają.)

**Al. Józ. Wiśniakowski i S-ka.**

pod firmą „NAUKA i ZABAWA”

Warszawa, **SZPITALNA 8** (dom W-go Wedla.)

Opólny katalog ilustrowany — bezpłatnie. Z własnych wy-  
dawnictw, odznaczonych medalami, zasługują na szczegó-  
lniejszą uwagę następujące **NOWE GRY:** **Dla dorosłych:**  
**BAŁAMUT** rub. 1 i 1,50, **CENZUROWANY** rub. 1, 50, **TOMBO-**  
**LA** rub. 2 i 3,70. **Dla dzieci:** **ABECADŁO** w parach kop. 80  
i rub. 1, **CAŁY ŚWIAT** rb. 3 i 5, **RACHUNKI** i **ZWIERZĘTA**  
rub. 1,20 i 2, **ZNAJCIE MOWE RODZINNA** rub. 1,60 i 2,40  
**SALTA** rb. 1. **Wyścigi z totalizatorem po r. 1.20 1 r. 3.**

Oprócz powyższych posiadamy w większej ilości **Assar-**  
**mot**, gra historyczna po rb. 1,50 i rb. 1. **Budownictwo z ka-**  
**mienia** po 30, 40, 50, 85, 100, 115, 125, 170, 215, 250, 300 i 350.  
kop. 10 wyścigi z Totalizatorem po rb. 1,20 i rb. 3. **Stop-Stop**  
gra (ostatnia nowość). Handlującym rabat.

**Uwaga.** Ceny absolutnie stałe, lecz do zakupów, po-  
czynając od kop. 50, dodajemy **Pocztówkę**  
**ilustrowane bezpłatnie.** 3-2



## Kłopot Jadzi.

**S**tarsze siostry i brat Jadzi wszyscy już w szkołach w Warszawie; na wsi przy rodzicach ona sama tylko pozostała.

Nudziłyby się też nieraz pewno, gdyby nie duża ilość posiadanych najrozmaitszych zabawek, a przede wszystkim gdyby nie towarzystwo Kasi, miłej i wesołej dziewczynki, córki gajowego, będącego, na służbie u rodziców.

Kasia swoją dobrocią i grzecznością jednała sobie serca wszystkich, żadnych też przeszkód nie miała Jadzia w uproszeniu swych rodziców, aby pozwolili Kasi przychodzić codziennie na parę godzin do dworu dla wspólnej zabawy. A trudno o lepszą od niej towarzyszkę, bo Kasia tyle zawsze miała pomysłów, że w towarzystwie jej nudy były nieznane. Jadzia też szczerze polubiła Kasię i codziennie z niecierpliwością oczekiwała poobiedniej pory, stale przeznaczonej na wspólną rozrywkę.

Nic więc dziwnego, że wśród tak miłego spędzania czasu miesiąc biegł niepostrzeżenie za miesiącem, aż nadszedł wreszcie grudzień, miesiąc bardzo ceniony przez dzieci, bo przynosi ze sobą „Gwiazdkę.” O nadchodzącej „Gwiazdce” z nastaniem grudnia zaczęła też rozmyślać często Jadzia, a że była osobką, lubiącą porządek, więc sobie nawet rozważała naprzód, gdzie ułoży podarki od tatusia, gdzie od mamusi, a gdzie od cioci.

Przy tem rozmyślanu ku swemu zmartwieniu zauważyła Jadzia, iż szafeczka przeznaczona na zabawki jest tak zapelniona, że nie ma mowy, aby wszystkie spodziewane na gwiazdkę podarki mogły się w niej pomieścić.

Napróżno przez dwa dni z rzędu próbowała jak można najciaśniej ułożyć w szafce posiadane zabawki: czy tak je ustawiła, czy owak, zawsze miejsca wolnego pozostawało niewiele.

Kłopot nielada!

Cóż więc zrobić? Zwierzyła się Jadzia z swego zmartwienia przed ciocią, a ta zaraz znalazła radę.

Oto zauważyła, że najwłaściwiej byłoby część zabawek ofiarować Kasi, zasługującej stanowczo za swe chętne uczestniczenie w zabawianiu Jadzi na taki prezent przedwiazdkowy.

Jadzia podziękowała cioci za podanie sposobu usunięcia dręczącego kłopotu i zaraz następnego dnia poszła za jej radą. Gdy po zwykłej zabawie Kasia wybierała się już do domu, Jadzia pobiegła do szaf-

ki, wyjmować zaczęła różne zabawki, o których wiedziała, że Kasi się podobają i ofiarowała jej to wszystko na gwiazdkę.



Kasia w pierwszej chwili nie chciała uwierzyć, aby to wszystko do niej mogło należeć, gdy ją jednak Jadzia o tem uroczyście zapewniła, z wielką radością zaczęła zbierać zabawki do fartucha i podziękowawszy serdecznie, pędem pobiegła do domu, zadowolona niezmiernie, że młodszemu rodzeństwu będzie mogła pokazać wiele z tych zabawek, które znali do tej pory jedynie z jej opowiadań.

Jadzia zyskała teraz miejsce w szafce i nie potrzebuje się kłopotać o pomieszczenie dla spodziewanych na nadchodzącą gwiazdkę podarków, lecz czy nie zyskała czegoś więcej jeszcze?

A. I. S.

Zofia Bukowiecka.

## MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Tak się modlił ten z naszych proajców, który pierwszy odgadł, że jest Bóg; po nim modlili się inni i powoli zaczęli Słowianie kochać nie tylko swoje rodziny, nie tylko swój naród, ale kochać także swego

Stwórcę, chociaż przyczyną tego kochania była jeszcze bojaźń. Nazywali Boga różnemi nazwiskami, najczęściej Światowitem, to jest panem świata, to znów Radegastem, czasem Ładą a czasem Piorunem, wierzyli, że ten pan nieba i ziemi karze ludzi, gdy czynią źle, a nagradza, gdy postępują dobrze; wierzyli także, że ludzie idą po śmierci do innego, lepszego świata.

Nie mogli tylko zrozumieć Słowianie, jakimby sposobem Światowit, choć go sobie z czterema twarzami wyobrażali, miał sam rządzić światem.

— Nie, to niepodobna — musi ten wielki bóg mieć do pomocy mniejszych bożków — mówili.

Dalej więc wymyślać różne dobre i złe duchy, tak na przykład, gdy kto umarł, sądzili, że zła bogini Marzanna sprowadziła na niego śmierć. Za to bardzo lubili i chwalili bożka Kupałę, bo byli pewni, że on to co rano zapalał słońce nad ziemią. Poświst psuł wichrem ludzką pracę, dobra bogini Pogoda dawała urodzaje, a Dziewanna sprowadzała wiosnę na świat. śliczne Rusałki z Wiły pływały po lesie i cieszyły ludzi wesołością, złe zaś Jędze, Wiłkołaki, Topielice robiły wszystkim na złość, a nawet czasem zabijały zbłąkanych podróżnych.

Każdy zakątek lasu, każdy strumień, rzeka, nawet pojedyncze drzewa miały swoje duchy opiekuńcze, lub złe. Bano się tych duchów i żeby przebłagać ich gniew, składano im ofiary ze zboża, z owoców i ze zwierząt. Składano też ofiary i na grobach osób zmarłych, dawano im miód do picia i owoce do jedzenia.

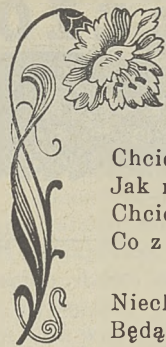
— Ależ zmarli nie jedzą i nie piją! — zawołacie.

Prawda, macie słusność, nasi praojcowie tego nie wiedzieli. Sądziłi oni, że dusze wyszły z ciał, mogą pomagać i szkodzić, że pomagają w rybołóstwie, w pasterstwie, jeśli ich potomkowie na to zasługują, szkodzą zaś jeśli zapomniano o zmarłym. Sądziłi także, że dusze te bywają głodne, że potrzebują ubrania i sprzętów, tak jak ludzie żywi, dlatego to zakopywali razem z umarłym, lub palili z nim na stosie wszystko, co zmarły posiadał za życia, żywność, narzędzia, broń, odzież. Zakopywali także w ziemi gliniane garnki zwane urnami, do których zsypywano popioły spalonego na stosie rycerza i małe garnuszki łożawnice, bo zlewano w nie łyzy wylane po śmierci kochanej osoby.

— Dziwne, a nawet zabawne zwyczaje — powiecie — na cóż zmarłym przydać się może broń lub żywność?

Pewnie, że czyniąc tak, postępowali Słowianie bardzo dziecinnie. Duch nie mleka i mięsa, nie gieźła, bo tak wtedy nazywano koszulę, potrzebuje, jemu miłe są tylko dobre uczynki dla pamięci zmarłych czynione. A jednak taka jest moc szczerego przywiązania i szczerzej pobożności, że nawet te zabawne pogańskie kochanie zmarłych dużo nam przyniosło pożytku.

(d. c. n.)



## „W dzień imienin.“

Bratu swemu Guciovi poświęcam.

Chciej posłuchać, chłopcze miły  
Jak rozbujam życzeń dzwon,  
Chciej posłuchać dźwięków siły,  
Co z dalekich lecą stron

\* \* \*

Niech twe wszystkie życia chwile  
Będą jednym cudnym snem,  
Niech w nich będzie szczęścia tyle,  
Ile życzeń w sercu mem.

\* \* \*

Niech ci śnią się piękne mary,  
Dobrzy ludzie, dobry świat,  
I dziecięcej twojej wiary  
Niech nie więdną nigdy kwiat!

\* \* \*

Niech serduszko twoje będzie  
Skarbem wszystkich ludzkich cnót,  
A w piosenek twoich rzędzie  
Nie znaj nigdy smutnych nut.

\* \* \*

Patrząc w słońce ideału,  
Ucz się wiarę w siebie mieć,  
Byle ciągle, choć pomału,  
Naprzód idź i cnotą świeć!

Maciej Jamontt.

## RODZINA ZIEMNIAKA.

(Dokończenie).

### VI.

#### Ziemniak znajduje Perkę.

Ziemniak został znowu sam. Zaczął rozmyślać nad tem, co Grul o Perce opowiedział i żał po siostrze przygębniła go. Wiedział już na pewno, że Grul i Gajdok są pożyteczni i szczęśliwi, a ukochana jego siostra przepadła, że już jej nikt nie odnajdzie ani w grzebieniu, ani u człowieka, ani w żadnej rzeczy na świecie.

— Ach Perko! siostrze kochana — jęknął Ziemniak — zginęłaś, przepadłaś, już cię nigdy, nigdy nie ujrzę!

— Jestem Ziemniaczku! jestem, nie zginęłam — usłyszał Ziemniak dobrze sobie znany głosik. — Jenie mnie chwytaj prędziutko! Prędzej, prędzej, bo tu już inne roślinki czyhają na mnie i trudno mi się obronić.

Ziemniak rozgląda się na wszystkie strony i z rozpaczą woła:

— Perko najmiłsza! powiedz mi, gdzie jesteś, bo cię nigdzie w koło siebie nie widzę.

— O tu, tu! wiszę nad tobą. Wciągnij mnie w siebie listkiem, ja jestem teraz kwasem węglanym, tym gazem, co to tak bardzo roślinom smakuje. O! już tylko odrobina ze mnie została — rzekła Perka, dostawszy się przez liście do łożyczki brata. — Bo to trudno się opędzić, tak łapia! Złapała mnie trochę jabłoni

i główka kapusty i róża i trawka. Zaledwie maleńką odrobiną dostałam się do ciebie, braciszku. Ach, jak to dobrze, żeś mnie zawołał, bo byłabym cię wcale nie poznała.

Ziemniak tak był zdziwiony, że się nawet nie ucieszył.

— Jakimże sposobem? — zapytał — stałaś się, siostrzyczko taką lotną odrobiną. Uwierzyć nie mogę, że to ty jesteś naprawdę.

Perce przykro się zrobiło, że Ziemniak, ukochany jej brat, tak ją chłodno przyjmuje.

— Nie uwierzysz, braciszku? Czekaj, gdy ci opowiem moje przygody, może cię przekonam.

## VII.

### Opowiadanie Perki.

— Pamiętasz Ziemniaczku tę furę, na której pomiędzy innymi kartoflami znalazłeś mnie przeciętą? — Pamiętasz, jak jechaliśmy z pola i jak przyrzekałeś być moim opiekunem?

— Pamiętam i dotrzymałbym przyrzeczenia, gdyby nas nie rozłączyli, wsypując do tej ciemnej piwnicy.

— Otóż i ja dostałam się do tego więzienia. Co tam wycierpiałam, tego nawet opowiedzieć nie potrafię; rana moja zaczęła się psuć, a gdy mnie na świat wyniesiono, byłam już do połowy zgniłą.

— Ja cię widziałem na śmietniku, ale opowiadaj dalej — rzekł zaciekawiony Ziemniak.

— Jako już zupełnie nieprzydatną, wyrzucili ludzie na śmietnik. O! jak ja rozpaczalam, jak mi było smutno na tych śmieciach wśród niepotrzebnych rzeczy, jak żał, że marnie zginę, nie zrobiwszy nic pożytecznego. Płakałam, jęczałam tak głośno, aż usłyszał mnie stary, pomarszczony kartofel, który się przypadkiem między śmieci dostał. On dopiero żał mój uspokoił. Jako doświadczony, dużo widział, dużo słyszał; opowiadał mi też wiele ciekawych rzeczy. Dowodził on, że nic na świecie nie ginie; że się tylko wszystko przerabia, przemienia, ale nie ginie. Więc, że i ja niepotrzebnie się martwię, bo jeszcze kiedyś mogę być bardzo pożyteczną. Ucieszyłam się tem ogromnie i odtąd cierpliwie już czekałam, co się ze mną stanie.

I prawdę mówił. Leżałam długo, bardzo długo i działy się ze mną dziwne cuda. W końcu zgniłe moje ciało rozdzieliło się na różne rzeczy. Było tam i trochę wody, która zamieniwszy się w parę, uciekła; było trochę popiołu i wreszcie kwasu węglanego.

— Jakto? — zawołał Ziemniak zdziwiony — przecież kwas węglany, to tylko ludzie z siebie wyrzucają!

— O, nie, braciszku, nie tylko ludzie, bo i zwierzęta i wszystko co się pali i wszystko co gnije, a rośliny ten gaz zabierają i oczyszczają z niego powietrze i nim się żywią.

Ja, jako gaz, wzbijałam się uszczęśliwiona w powietrze i z nim razem, popychana wiatrem, przelatywałam pola i łąki, lasy i ogrody; wszędzie roślinki

witały mnie radośnie, a ja pozwalałam im brać moje cząsteczki maleńkie i żywić się nimi. Odrobiną więc już tylko dostałam się tutaj i na szczęście spotkałam ciebie, braciszku. Wierzysz mi teraz?

— Wierzę, siostrzyczko droga — zawołał Ziemniak — i cieszę się, żeś szczęśliwa. Ale kiedy już tyle zrobiłaś dobrego, to zostań z nami choć tą odrobiną.

— Zostanę, jaknajchętniej. Tylko braciszku pozwól mi do swoich dzieci, w nich dalej żyć będę.

Ziemniak od tej pory nie tęsknił za rodzeństwem. Wiedział, że każde pełni swoje zadanie i tem jest szczęśliwe.

Gdy dzieci dojrzały, przestał dopiero o nich myśleć. Pochylił się spracowany i odpoczął.

Listki Ziemniaka powiędły, opadły, łodygi zczerniały, lecz było mu to już obojętne. Czuł, że go sen morzy, że wkrótce zaśnie snem twardym, ale wiedział, że nie zginie, że się obudzi do nowego życia.

*Franciszka Gensówna.*

### Zadanie z konkursu pomysłowości

#### ZAGADKA W OBRAZKU.

ul. Płocczanin.



*Londyn*

Nazwa jakiego miasta europejskiego ukryta jest w tym wazonie?

#### ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

ul. Róża bez kolców.

- 1) Bóg nie opuści, kto się nań spuści.
- 2) Rano niech ręka twoja ziarno sieje, lecz i wieczorem nie bądź zleniwiony.
- 3) Kto późno wstaje, ten nic nie dostaje.
- 4) Komu w drogę temu czas.
- 5) Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.
- 6) Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
- 7) Kto prędko daje, ten podwójnie daje.

Z wyżej wymienionych siedmiu przysłów wybrać z każdego po jednym wyrazie tak, aby te wyrazy utworzyły nowe przysłowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

**Zagadki w obrazku:** Należy rysunek odwrócić do góry nogami: trzecia dziewczynka znajduje się obok pierwszej.

**Figla:** Ślimak.

## Skrzynka do listów.

**J. Kouradowi.** Na listy naszych czytelników odpowiadamy niezwłocznie, ale przygotowanie, złożenie i wydrukowanie każdego numeru „Wieczorów” wymaga około dwóch tygodni czasu, tyle też mniej więcej każdy z korespondentów musi czekać na odpowiedź.

**Przyjacielowi.** Wiersz zupełnie dobry; będzie drukowany w jednym z najbliższych numerów.

Powieść, o którą zapytujesz **Dzika Litwinko**, nie mogła być drukowana z powodu braku miejsca. Autorka ma ją zamiar wydać w oddzielnej książce.

**Mądrulce z Razania.** Przesyłka robótek twoich i nagrody kosztowała trzydzieści kilka kop., a że markami otrzymaliśmy 14 kop, więc przyslij jeszcze przy sposobności 20 kop.

Za odesłanie nagród **Różyczki z Czernihowa i Pierwiosnka** należy się 30 kop.

**Pufci.** Czasownik *posyłać* pisze się przez **y**; inna pisownia jest nieracjonalna, bo chociaż istnieje wyraz *poseł* to jednakże litera **e** nie jest stała i nie należy do pierwiastka wyrazu.

**Józiewi Aleks.** Wiersz twój jest jeszcze bardzo słaby. Takie wyrazy, jak *smutkiem* i *dzióbkiem* zupełnie rymu nie tworzą.

**Malince z pod Nowo-Radomska.** W „Wieczorach” pomyłki nie było: tysiąc milionów tworzy bilion, milion milionów — trylion.

**Stokrotce z gub. Pod.** W sprawie, którą poruszyłeś, bezwzględnie stanowczą odpowiedź dać trudno. Dawne słowniki języka polskiego (Słow. Lindego i Wileńskiego) znają tylko formy *zajrzeć* *zaglądać* (czas przeszły *zajrzała*, *zaglądała*.)

*Zagładnąć* — utworzone zostały przez pisarzy współczesnych na podobieństwo czasowników takich jak: dmuchać dmuchnąć, chuchać — chuchnąć, dźwigać — dźwignąć, migać mignąć i t. p., które z tego samego pierwiastku tworzą dokonane i niedokonane formy.

„Poradnik językowy,” miesięcznik naukowy poświęcony sprawom języka polskiego, uznał w r. 1901-ym formę *zagładnąć* za stanowczo błędną; znakomity językoznawca prof. Aleksander Brückner jest odmiennego mniemania i w rozprawie ogłoszonej w roku 1902-im utrzymuje, że formie *zagładnąć* nie zarzucić nie można.

Od „zagładnąć” czas przeszły *zagładnąłem*.

**Nieświadomemu z Lublina.** Do nauki historii polskiej odpowiednie będą „Dzieje Polski” Augusta Sokołowskiego (są dwa wydania jedno wychodzi w zeszytach oficie ilustrowanych, drugie bez rycin wyszło w kilku małych tomikach, lub też „Dzieje narodu polskiego,” 4 tomy wydane przez „Bibliotekę dzieł wyborowych”

Do nauki geografii, w wyższym zakresie: „Zarys geografii powszechnej” W. Nałkowskiego. Do buchalterii podręczniki Sękowskiego lub Chankowskiego.

**Ponuremu Sępowi.** Żądane wskazówki znaleźć możesz w broszurce K. Kalinowskiego p. t. „Hodowla ptaków śpiewających”, wydanej w szeregu „Książek dla wszystkich.” Cena 15 kop.

**Pani Zofii B. w Oświęcimie.** Przesyłkę z markami otrzymaliśmy.

Witam cię z radością w naszym gronie **Bolero A-mol**, bo i jakże się nie cieszyć korespondentką, która zaczyna znajomość od bardzo ciekawego opisu starożytnej miejscowości. Gdybyż więcej takich! Trzeba znać i kochać wszystko co godne naszej uwagi i naszej pamięci. Powzięłam sympatyę dla twoich ulubieńców, najwięcej jednak podoba mi się Machmud, chociaż zazwyczaj wolę psy od kotów.

Chętnie spełniłam twoje żądanie **Wajdelotko** kocha-

na, redakcyja wystąpiła nagrodę a ja ci zyczę, byś ich jak najwięcej otrzymać zdołała.

Dziękuję **Przyrodnikowi in spe** za ładną kartkę z widokiem kościoła, i wywzajemniam się dobrą wiadomością. Czy wiesz, że dla zebrania funduszu na wspomnienie powodzian wybiera się grono literatów do waszego miasta. Usłyszycie ciekawe odczyty, zobaczycie ludzi, których cały kraj kocha i dorzucicie grosz do składek na szlachetny cel zbieranych, czyż to nie dobra wiadomość, Przyrodniku?

Mojem rodzeństwem, o które zapytujesz **Szarotko z Tatr**, jesteście wy kochani moi korespondenci, a obecnie przybył mi nowy braciszek, imię jego Jedyny. Ty także Szarotko należysz do tej rodziny, o niej to przedewszystkiem rozmawiać lubię. Dla szanownej twej nauczycielki dobrzeby może było, abyś zrobiła ramki do fotografii jej s. p. siostry, której zgon jest prawdziwą stratą dla literatury, bo nie tak nie cieszysz, jak pamięć o drogich nam osobach.

Zwrotu twojej pracy **Jadwiśko**, żałowałam szczerze, ale przeczytawszy twoje tłumaczenie uznaję je za słuszne.

Zasmuciłaś mnie **Złota Gwiazdko** wiadomością o swojej chorobie. Odra w tym roku wielu z was dręczy gorączką. Szczęśliwi ci, którzy, jak ty Gwiazdko, chorują pod opieką dobrej mamy. Odra panuje w szpitalu Dzieciątka Jezus, a tam chowa się dwieście bezimiennych sierotek, które nigdy matek nie znały, bo matki te zbyt były biedne, aby móżdż wychować swe dzieci. Bądź kiedyś dobrą Gwiazdką dla której z tych wydziedziczonych. Czy mi to przyrzekasz?

Witaj **Wieśniaczko z Sośniaka**. Lubię twój pseudonym, bo lubię wesołość. Pracowita musi być Wiewiórka, która tyle marek zdążyła zebrać dla czarnych braciszków. Niech im one przyniosą świadomość, że daleko nad Wisłą żyją ludzie, współczujący wszystkim nędzom świata. Redakcyja książkę wyśle.

Proszę **Łochozwianko**, abym nie wymazała cię z pamięci, a byłoby to możliwe w obec tylokrotnie dawanych ci zapewnień przyjaźni. Dusza twoja odślaniała się nieraz w listach, które pozostaną drogą pamiątką naszej korespondencji. Zachowaj zyczliwość Wieczorom i Jaskółce, a gdy doznasz szczęścia, gdy spełnisz czyn szlachetny, pociecha twoja i dla mnie będzie radości. No i pozwól się spodziewać, że wspomnienie uczestnictwa w naszym gronie będzie ci zachętą do dobrego. Świeć życiem pracy i obowiązku, kochaj co wielkie i kochania godne, u wysokich celów pragnienia twoje zawieszaj, tego uczy ciebie i wszystkich swoich korespondentów oddana wam wiernie.

Jaskółka.

**Dzika Litwinka** przesyła ukłony Bocianowi z Mińska i prosi, aby ułożył dla niej jakie zadanie.

**Dalia** przesyła ukłony Przędce złotych nici, Polskiej Dziewczynie, Muszce z nad Rosi i Krasce leśnej.

### Odpowiedzi działu zadaniowego.

Trafne rozwiązania zadań z ostatnich numerów nadeszła następujący czytelnicy: **Malinka z pod Nowo-Radomska**, **Pszczółka z nad Warty**, **Stasio z Grocholic**, **Jasio Ordziński**, **Płoczanin**, **Filolog** i **Janka Cyganka**.

Zadanie na ten sam temat, jak twoje **Białorusinko** już posiadamy. Premium nie możemy przesłać ci w sprawie, bo do całego nakładu dołączamy bez oprawy.

Rozwiązanie zagadki w obrazku, nadesłane przez **Zajączka** i **Pufcię**, było mylne.

## Księgarnia E. WENDE i S-ka.

poleca na Gwiazdkę:

**CO LUBISZ? ALBUM DLA DZIECI.**

Cena rub. 1,35.

2—1